



# Historyków

## MERKURIUSZ

**MAGAZYN STUDENCKIEGO KOŁA HISTORYKÓW AKADEMII BYDGOSKIEJ**

**IM. KAZIMIERZA WIELKIEGO**

nr 17, Listopad / Grudzień 2001

**STUDENTKO !!**

**STUDENCIE !!**

Oto przed Wami Nowy Numer MERKURIUSZA! A w nim same NOWOŚCI!

Należy zacząć od tego, że już sam skład redakcyjny naszego magazynu jest nowy (szczegóły na str.2).

Od tego numeru pojawiać się będą stałe kolumny i artykuły. Specjalnie dla Was przygotowaliśmy specjalną stronę MERKURIUSZA, na której będziecie mogli prezentować wszystkim Wasze rodzinne strony, miasta i miasteczka.

MERKURIUSZ będzie Was informował o działalności Studenckiego Koła Historyków Akademii Bydgoskiej, które w tym roku akademickim proponuje wiele atrakcji. Przede wszystkim objazdy naukowe, Dni Historyka oraz Akademickie Warsztaty Historyczne.

W tym roku akademickim rozpocznie się również NAUCZANIE NOWOŻYTNYCH JĘZYKÓW OBCYCH, organizowane przez SKH AB. Mowa tu o języku angielskim i niemieckim, których lekcji nieodpłatnie będą udzielać studenci dla studentów. Jeżeli jesteście zainteresowani naszą propozycją, zgłóście się do pokoju 29, gdzie ma swoją „siedzibę” SKH AB. Tam uzyskacie wszystkie potrzebne informacje.

Zapraszamy Was również na mikołajkowy koncert Grupy Twórczej ERYMO, który odbędzie się 6 grudnia. (O szczegółach będziecie mogli przeczytać na plakatach).

Uwaga!! Ogłaszamy konkurs na najciekawszą nazwę dla skwerku przy Wydziale Humanistycznym Akademii Bydgoskiej, znajdującego się na końcu trasy autobusów linii 59 i 67. Czekamy na Wasze propozycje!! Możecie przynosić je do pokoju 29.

Zapraszamy Was także do współredagowania MERKURIUSZA. Czekamy na Wasze teksty o ważnych sprawach, które chcielibyście poruszyć.

Mamy nadzieję, że pierwsze w tym roku akademickim wydanie MERKURIUSZA zachęci Was zarówno do dalszego czytania, jak i tworzenia tekstów.

Miłych chwil z MERKURIUSZEM

życzy Redakcja.



## Studenckie Koło

### Historyków

### Akademii Bydgoskiej

#### Zarząd:

**Małgorzata Wiśniewska** –

Prezes SKH AB

**Marcin Biegniewski** –

Zastępca Prezesa SKH AB

**Wojciech Ślusarczyk** – Zastępca Prezesa SKH AB

**Piotr Łęgowski** – Skarbnik SKH AB

**Przemysław Ciarka** – Sekretarz SKHAB

#### Redakcja Merkuriusza Historyków:

**Aleksandra Jaworska** – Redaktor Naczelna

**Dariusz Chyła** – Zastępca Redaktor Naczelnej

**Wojciech Ślusarczyk** – Zastępca Redaktor Naczelnej

**Anna Kodan** – Korekta tekstów

**Małgorzata Wisniewska** – Skład komputerowy

#### **Spis Treści:**

Studentko!! Studencie!!	s. 1
Nowy skład SKH AB	s. 2
Żnin – preludeum	s. 3
Wniebowzięci	s. 3
Próba polemiki z opiniami dr. Zyglewskiego	s. 4
Kaszuby – czyli „cudze chwalicie ...”	s. 6
Daj szansę blondynce ...	s. 7
Więści z Piły – „Czerwony jeleń”	s. 7
Islam – Koran – Wiara	s. 8
Dwie Ojczyzny Bin Ladena	s. 9
Brzydkie Kaczątko	s. 10
Fallus Apollona	s. 11
A może tym razem o kobietach ?	s. 11
Relacja z XXII Seminarium Mediewistycznego	s. 12

#### **Adres Redakcji:**

Studenckie Koło Historyków

Akademii Bydgoskiej

Ul. Przemysłowa 34, p.29

85 – 758 Bydgoszcz

tel. (0-52) 345-22-05,

wew. 411

e-mail: skhab@wp.pl

## ŻNIN

– PRELUDIUM

Niewątpliwie ważnym z punktu widzenia historyka, a z drugiej strony mało znanym pod względem swego położenia, jest Żnin. Miasteczko podobne do setek innych znajdujących się w naszym kraju. Podobne, ale nie takie samo, inne pod wieloma względami. Ta „inność” przejawia się przede wszystkim w jego bogatej przeszłości.

Początki Żnina związane są z tworzeniem państwa polskiego przez pierwszych Piastów. Stanowił wtedy naturalny pomost łączący to państwo z terytorium Pomorza Gdańskiego. Na dalszym rozwoju miasta zaważyła jego rola jako rezydencji arcybiskupa gnieźnieńskiego. Otóż papież Innocenty II wydał w 1136 roku na prośbę arcybiskupa Jakuba ze Żnina bullę, w której potwierdzał donację na rzecz kościoła gnieźnieńskiego. Od tego to momentu Żnin wiąże swe dzieje z Kościołem.

Działalność poszczególnych metropolitów gnieźnieńskich w duchu rozwoju swego dominium, zaczyna być widoczna na polu architektonicznym. Powstało kilka Kościołów, z których do dzisiaj pozostał tylko jeden. Kościołem tym jest Fara, zbudowana na początku XV stulecia, pod wezwaniem Św. Floriana. W mieście od 1819 roku znajdował się zespół klasztorny dominikanów z kościołem pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela. W czasie zaboru pruskiego został on zburzony, a na jego miejscu wzniesiono w 1909 roku neogotycki zbór ewangelików, który dziś służy jako świątynia katolicka.

Charakterystycznym obiektem Żnina, który przetrwał do obecnych czasów, jest średniowieczny ratusz. Jest to gotycka wieża stojąca na rynku, w której prawdopodobnie zasiadał wójt. Obecnie znajduje się tam siedziba muzeum regionalnego.

Widocznym znakiem obecności wysokiej władzy Kościoła jest zachowany do dziś dwór biskupi zwany Sufraganią. Ufundował go pod koniec XVIII stulecia biskup sufragan gnieźnieński Stefan Łubiński. Dziś w budynku tym znajduje się muzeum sztuki sakralnej.

Żnin jest także stolicą regionu historycznego jakim są Pałuki. Obszar ten wyodrębnił się z Wielkopolski, prawdopodobnie we wczesnym średniowieczu. Pochodzenie nazwy regionu nie jest jednoznaczne. Powszechnie przyjęło się używać tej nazwy wobec terenów nacechowanych licznymi wzniesieniami. Miasto, jak i region, należą do najstarszych ziem państwa polskiego. Dlatego ma tak bogatą w wydarzenia historyczne przeszłość. Znajdują się tu również liczne zabytki, które warto poznać. Postaram się przybliżyć Wam je w następnym numerze Merkuriusza.

Daniel Trzeciak

## wNIEBOwzięci



Start. Raz,  
naprawdę

dwa, trzy, już w powietrzu. Jest  
super. Czuję się jak wniebowzięty.

Lecę na trasie Warszawa –  
Zurich. Za godzinę i 40 minut  
powiniennem lądować. Na

pokładzie samolotu cisza i

spokój, jednak po chwili

zaczynają się krótkie

rozmowy z nowymi

znajomymi. Krótki posiłek i już

lądujemy. Jest rewelacyjnie, tylko w

uszach niemiłosiernie dzwoni. Półtorej

godziny czekam w poczekalni, aby znów

znaleźć się w powietrzu. Tym razem lecimy z Zurichu do San

Francisco. Znajomości zawarte wcześniej zaczynają

się. Po kilku godzinach lotu człowiek ma już dosyć, ale nie wie

co ze sobą zrobić. I wtedy zaczyna się. Po kilkugodzinnym

bezruchu daje się zauważyć lekkie poruszenie. Rozmowy stają

się głośniejsze, niektórzy zaczynają przechadzać się po

samolocie. Czynie to i ja, jedno i drugie. Ale ile można. Po

pewnym czasie stewardessy podają posiłek, napoje. Myślę, że

nie tylko dla zabicia czasu, ale i nudy. Mniej więcej po godzinie

można coś dodatkowego zamówić z barku. I zaczyna się robić

wesoło. Atmosfera jest naprawdę przyjemna... Podniecenie

ustępuje stopniowo znużeniu. Wyczerpani zasypiamy. Jednak

sen nie trwa długo. Pobudka. Tym razem na przemian

pożywiamy się darami podanymi przez kochane panie

stewardessy, które tak naprawdę odwalają ciężką robotę.

Oglądamy też film wyświetlany właśnie w pokładowej

televizji. Nuda, nuda, nuda... Szwajcaria... góry, potem widzę

Islandię i Grenlandię z ośnieżonymi górami i dolinami. Pod

tym względem Kanada niczym nie ustępuje. Jeszcze chwila i

Kalifornia. Zaraz lądujemy. Już jesteśmy nad miejscem

docelowym. Chcąc szybko mieć za sobą odprawę, jako

pierwszy sięgam po bagaż podręczny, ale nie, nie mogę. Pani

w pokładowym uniformie poprosiła bym usiadł, ponieważ

samolot jeszcze kołuje. Dwie minuty później próbuję

przepchać się do przodu. Utknąłem. Jeszcze chwila i mam

rozmowę z celnikiem. Lekki strach, ale udaje się. Dostaję

pozwolenie na wjazd do Stanów. Na parkingu lotniskowym

czekają już na mnie amerykańscy przyjaciele.

...c.d.n....

Przemek Wojciechowski

## *Próba polemiki z opiniami dr. Zyglewskiego.*

Na zajęciach z historii powszechnej średniowiecza, ceniony przeze mnie nauczyciel akademicki dr Zyglewski omawiając problem parcia Turków osmańskich na Konstantynopol w XIV i XV wieku oznajmił, iż w przypadku najazdu jednego ludu na drugi, niemalże zawsze lud ( państwo, naród ) stojący niżej na szczeblu cywilizacyjnym będzie atakował ten, który wobec niego na szczeblu cywilizacyjnym stoi wyżej. Jest to zdaniem dr. Zyglewskiego reguła powtarzająca się w historii stale i przez świat nauki w pełni aprobowana. Dr Zyglewski uzasadnia swoje słowa w sposób prosty i logiczny twierdząc, iż to zawsze biedakowi opłacało się (i opłacać się będzie) atakować bogatszego, celem zagarnięcia szeroko pojmowanych dóbr. Już na pierwszy rzut oka teoria ta wydaje się błędna. Artykuł niniejszy jest próbą polemiki z ową teorią, pomijającą w zasadzie milczeniem to czy świat nauki kieruje się taką zasadą czy nie, gdyż nie starczyło czasu, aby zbadać ten wątek. Artykuł dotyczy również następnej opinii dr. Zyglewskiego, która bezpośrednio wiąże się z interesującą nas teorią; jednakże zajmiemy się nią po rozpatrzeniu pierwszej kwestii.

Aby mówić o procesach zachodzących między społeczeństwami o różnym stopniu cywilizacji, należy określić czym jest cywilizacja. Autorytetem w tej dziedzinie jest po prostu Encyklopedia Popularna PWN. Możemy z niej wyczytać, że cywilizacją mierzy się skalę zagospodarowania szeroko pojętej natury (surowce mineralne, materiał budulcowy, sposób zdobywania żywności itp.). Cała reszta aspektów rozumienia pojęcia cywilizacji wynika z tej informacji ujmującej sprawę dość jednostronnie - od strony materialnej. Lecz jedynie tylko ta strona działalności człowieka da się dokładnie określić. Sfera duchowa jest niewymierzalna; wiąże się ona jednak ściśle z kulturą materialną i ze stopniem jej rozwoju. (Mam nadzieję, że twierdząc tak nie sprzeciwiam się paradygmatom historycznym).

Są powody aby twierdzić, iż reguła przedstawiona przez dr. Zyglewskiego jest błędna. W prawdzie można ulec złudzeniu, iż reguła taka faktycznie ma miejsce skupiając się jedynie na wybranych przykładach. Skupiając się również na wybranych przykładach można stworzyć teorię zupełnie przeciwną. Prawda jak zwykle leży po środku. Aby ostatecznie rozsądzić, która z tych antagonistycznych teorii jest prawdziwa musielibyśmy prześledzić wszystkie konflikty zbrojne jakie miały miejsce w historii cywilizacji na planecie Ziemia. Wtedy na podstawie prostego rachunku odejmowania stwierdzilibyśmy, która teoria jest prawdziwa. Sumą odejmowania byłyby konflikty potwierdzające jedną z dwóch teorii. Jest to raczej niewykonalne technicznie.

Istotnie można znajdować potwierdzenie dla teorii dr. Zyglewskiego. Około 2210 - 2120 roku p.n.e. na stojący wyżej

cywilizacyjnie Sumero - Akkad najechali Gutejczycy. Najeżdżcy doprowadzili do czasowego upadku cywilizacji mezopotamskiej. Stało się tak prawdopodobnie w skutek rabunkowego korzystania z dóbr wypracowanych przez ofiary najazdu. Katastrofa najazdu ludów mniej ucywilizowanych spadła także na państwo Hetytów, kiedy to około 1200 roku p.n.e. na tereny hetyckie napała nawałnica ludów indoeuropejskich (nie tylko zresztą Hetyci padli wówczas ofiarą tejże migracji). Z owymi wydarzeniami związek ma upadek kultury mykeńskiej zniszczonej przez niepiśmiennych Dorów. Także na Egipt około 1630 roku p.n.e. najechali stojący niżej na szczeblu cywilizacji Hyksosi, co spowodowało także czasowy jego upadek. W większości tych przypadków, ludy atakujące do dokonania najazdu zmuszone były przez różne czynniki, które nie musiały wynikać z chęci odebrania bogatszym majątku, jednakże zawsze na teren najazdu wybierały one tereny zasiedlone przez ludy bardziej cywilizowane. Przykładów nie trzeba szukać oczywiście tylko w tak odległej nam historii. W 1240/1 roku n.e. rycerstwo polskie i węgierskie musiało odpierać, z resztą z marnym skutkiem, najazd Mongołów. Przykład potwierdzający teorię dr. Zyglewskiego miał miejsce jeszcze całkiem niedawno - w 1990 roku n.e, kiedy to biedniejszy Irak zaatakował bogatszy Kuwejt. Przykłady takie można mnożyć.

Mnożyć można także przykłady i po drugiej stronie barykady. W historii starożytnego Egiptu okresy prosperity państwa faraonów występowały w zasadzie na przemian z okresami regresu. Czasy, w których Egipt jawił się jako silny i niepodzielny organizm dla terenów sąsiednich takich jak: Nubia, Libia, Syro - Palestyna, znajdujących się na szczeblu cywilizacji niżej niż Egipt, wiązały się z podporządkowaniem ich właśnie swojemu bardziej cywilizowanemu sąsiadowi. Kiedy tylko sytuacja w Egipcie psuła się, z terenów tych wpływy egipskie zniknęły. (Wpływy te wiązały się oczywiście z dominacją militarną). W 43 roku n.e. legiony rzymskie z rozkazu ówczesnego princepsa Klaudiusza zajęły Brytanię; znów bardziej cywilizowany lud podbił biedniejszego sąsiada. Agresja państwa stojącego na wyższym poziomie wymierzona w ludy mniej cywilizowane dotyczy też ataków na Słowian Zachodnich czynionych na samym początku przez Karola Wielkiego (schyłek IX wieku), a następnie w kolejnych dwóch stuleciach przez margrabiów niemieckich. Sztandarowym przykładem na poparcie antytezy wobec twierdzeń dr. Zyglewskiego jest epoka kolonialna. Wyższa cywilizacja europejska nie pomieściła się w starym świecie i w zetknięciu z Indianami zniszczyła ich. Europejczycy najechali też w różnym stopniu ziemie chyba całej planety. Proceder ten trwał długo, gdyż rozpoczął się w wieku XV, a zakończył z drobnymi wyjątkami w wieku XX.

To przedstawione bardzo wyrywkowo argumenty popierające dwie skrajnie różne tezy, przez co argumenty te przy wspólnej konfrontacji znoszą się. Wydaje się jednak, że powinniśmy unikać skrajności. Każdy z nas wie, iż nie istnieje podział na czerń i biel, a zawsze mieć będziemy do czynienia z nieskończeniem wieloma odcieniami szarości. Encyklopedyczny wyznacznik określający istotę cywilizacji zawodzi kiedy zestawimy ze sobą dwie kultury na podobnym (choć na pierwszy rzut oka skrajnie różnym) etapie rozwoju - np. Helladę z państwem perskim w momencie ich pierwszej ze sobą wojny, gdy w 490 roku p.n.e. Persowie zaatakowali Greków. (Pięć lat wcześniej w Jonii wybuchło nieudane, antyperskie powstanie greckie). Otóż Grecy za barbarzyńców, z natury rzeczy mniej cywilizowanych od nich samych, uważali wówczas wszystkich nie-Greków i mieszkańców innych krain niż Hellada. Tym bardziej mianem tym obarczali czolobitne ludy imperium perskiego. Wydaje się, iż historyk nigdy nie będzie w stanie określić, która ze stron konfliktu była bardziej cywilizowana, a która mniej. Jesteśmy skłonni miano ludu bardziej cywilizowanego przyznać Grekom, ale jest to raczej uleganie europejskiej tradycji, a nie trzeźwy osąd. Do konfliktu tego, jak i do quasi odwetu dokonanego na Persach w 334 roku p.n.e. przez Aleksandra Macedońskiego, wymienione wyżej teorie nie pasują. Bardzo intrygująca, i także nie dająca się sklasyfikować wspomnianymi wyżej teoriami, jest historia podbojów rzymskich oraz ataków barbarzyńców na Imperium Romanum. Kiedy w V w. p.n.e. Rzymianie atakowali Etrusków, stali od swoich ofiar na szczyble cywilizacji na pewno niżej. Natomiast kiedy chowano ciała Greków poległych w bitwie pod Kynoskefalai (w której w 197 roku p.n.e. Rzymianie ostatecznie pokonali poleis narzucając im swoją zwierzchność) przez swoich przeciwników postrzegani byli Rzymianie nie jako barbarzyńcy, lecz jako równi im pod względem cywilizacyjnym. Kiedy w 30 roku p.n.e. Oktawian podbił Egipt można powiedzieć, że kraj ten w ptolemejskim wydaniu był konstrukcją „na wykończeniu” i ówczesni jego mieszkańcy zdawali sobie z tego sprawę przyjmując Rzymian jako zapowiedź nowych czasów, lepszych niż schyłek rządów Ptolemeusza. Możemy przez to rozumieć, że Rzymianie stali wtedy pod względem cywilizacji wyżej od Egipcjan. Trudno natomiast powiedzieć to samo o wcześniejszych podbojach Rzymian, w których podporządkowali sobie oni państwa hellenistyczne. Prawdopodobnie przewaga cywilizacyjna Rzymian na Grekami rosła stale od około 197 roku p.n.e. do roku 30 p.n.e. Oczywiście sprawy nie może rozsądzać świadomość podbijanych Egipcjan, na której przypuszczenie to zostało oparte. W czasie wojen markomańskich (lata 167 - 180 n.e.) Marek Aureliusz musiał bronić swojego państwa przed ludami o niższym od Rzymian stopniu cywilizacji, jednakże barbarzyńcy atakujący Rzym w IV w. n.e. stali na poziomie cywilizacji równym swoim ofiarom. (Podobnie jak w przypadku bitwy pod Kynoskefalai z tym, że teraz Rzymianie byli najeżdżani, a poziom cywilizacji najeźdźców i ofiar był, daleki od klasycznego.) Ani teoria dr. Zyglewskiego, ani jej antyteza nie

pasują do tychże najazdów. (Cóż byłoby gdyby w artykule tym poruszyć problem wojen domowych?). Prawdziwe zamieszanie powstaje wtedy, kiedy nie poprzestaniemy tylko na koncentrowaniu się na działaniach zbrojnych. Faktem przecież jest, iż kultura grecka zachwyliła Rzymian, (także poprzez kontakty z Etruskami, którzy jako ofiary Rzymian również odcisnęli piętno swojej kultury na prześladowcach) i po prostu podbiła ich drogą pokojową, wręcz mimochodem. Tak więc najazd nie musi oznaczać wcale wojny chyba, że przez dr. Zyglewskiego zostałyby to ściśle określone, co niestety nie nastąpiło. W dziedzinie wpływów kulturalnych też trudno dostrzec regułę, bo i degradujący się cywilizacyjnie w ciągu III w. n.e. Rzymianie przekazywali wciąż swoją kulturę sąsiadującym z nimi barbarzyńcom, którzy nie pozostawali dłużni zwiększając swój stopień cywilizacji poprzez kontakty z Rzymem. Właśnie przez nie popularyzowali wśród nich liczne elementy swojej kultury jak np. płaszcz i spodnie.

Przykład rzymski można zastąpić innym. Ma on na celu uświadomić jednak to, iż wszelkiego rodzaju uogólnienia są rzeczą bardzo niebezpieczną, ponieważ mogą prowadzić do błędnego postrzegania wydarzeń historycznych, w tym przypadku najazdów.

Zdaniem dr. Zyglewskiego, dla dobra teorii dotyczącej zajęć historycznych można przemilczeć pewne drobne szczegóły, które mogą do tejże teorii nie pasować. Otóż potocznie mówi się, że to właśnie w szczegółach diabeł gości. Pojawiają się pytania, iż jeżeli założymy zgodzimy się z tym stwierdzeniem, to kiedy będziemy mieli pewność, że nie pomijamy zbyt istotnych rzeczy? Kto daje nam prawo do pomijania szczegółów dla dobra teorii, skoro tak łatwo pójść w tym procederze za daleko? Możemy przyjąć punkt widzenia, że o uogólnienia możemy się pokusić i sam ten fakt nie powoduje uchybienia prawdzie, lecz nigdy nie możemy czynić tego kosztem drobnych szczegółów (skala bycia drobnym dla szczegółu jest zawsze względna), narażać prawdy historycznej na szwank, poświęcając ją w mniejszym lub większym stopniu dla budowanej teorii.

Z argumentów przytoczonych wyżej wynika, iż na każdy epizod historyczny powinno patrzeć się indywidualnie, a budowanie uogólniających teorii jest niewskazane, gdyż grozi zafalszowaniem prawdy. Możemy je wprawdzie tworzyć, lecz nie możemy niczego pomijać, co z wydarzeniami nas interesującymi jest związane.

Wojciech Ślusarczyk  
( znak firmowy ERYMO )

<http://erymo.w.ineria.pl>

## KASZUBY – czyli ...

### „cudze chwalicie, swego nie znacie”

Ludzie często zastanawiają się jak wykorzystać wolny czas, a szczególnie okres wakacji, który kojarzy się z wypoczynkiem o podróżami. Wyjechać można wszędzie, ale gdyby ktoś zapytał Was wprost „dokąd”, pewnie wymienilibyście któryś z ciepłych krajów. Ale po co sięgać tak daleko. Niektóre miejsca są równie piękne, a co najważniejsze w zasięgu Waszej „ręki”. Wystarczy trochę dobrej woli, zorganizowania, grupka przyjaciół i... w drogę. Polecam wam Kaszuby – region niezwykle malowniczy i piękny. Przyjeżdżając tutaj znajdziesz dużo przestrzeni, zobaczysz niezapomniane pomniki przyrody, których nie ma w innych regionach Polski. To wymarzone miejsce jeżeli pragniecie odpocząć gdzieś z dala od hałasu, zanieczyszczeń wielkich miast.

Kaszuby są częścią Pomorza Gdańskiego. Podzielić je można na trzy różniące się między sobą części (pod względem geograficznym): Kaszuby Północne, Środkowe i Południowe. Chciałabym zwrócić szczególną uwagę na ten ostatni obszar, w którym znajduje się miasto Brusy i jego okolice (obecnie województwo pomorskie, dawniej bydgoskie).

Pierwszą budowlą rzucającą się w oczy w Brusach jest neoromański kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, zbudowany w 1879 roku. Wcześniej stał w tym miejscu drewniany kościółek z XVII wieku. Duże wrażenie robi jego wielkość. Wewnątrz można zobaczyć trzy nawy (główną i dwie boczne). W nawie głównej znajduje się ołtarz. Na tyłach Kościoła umieszczony jest grobowiec rodziny Sikorskich (z Wielkich Chełmów). Latem odbywają się w Brusach zjazdy zespołów folklorystycznych z różnych krajów, np.: Indii, Litwy, Portugalii, Szkocji, USA. Jest to doskonała okazja do poznania ludzi, ich zwyczajów i kultury. Warto zwrócić uwagę na powstałe w 1991 roku Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące, które stara się aby język kaszubski był nadal żywy, aby nie zapomniano o korzeniach Kaszubów.

Osoby interesujące się sztuką zachęcam do odwiedzenia wsi Jaglie (3 km od Brus), gdzie tworzy kaszubski artysta ludowy – Józef Chełmowski. Jest to skromny i gościnny człowiek. Całe jego życie poświęcone jest tworzeniu czegoś nowego. Nie trzeba wchodzić do domu, aby zobaczyć to co zrobił. W ogrodzie znajdują się liczne rzeźby w drewnie. Szczególnie

rzucają się w oczy drewniane ule, których zewnętrzne ściany przypominają różnego rodzaju rysy twarzy.

Wchodząc do mieszkania da się zauważyć zawieszane na ścianach obrazy, figurki stojące na półkach. Pan Józef chętnie opowie o swojej kolekcji, rodzinie, wsi i regionie.

Jeżeli kogoś interesuje przeszłość, to zachęcam do zwiedzania miejscowości Leśno (położone 9km od Brus na północny-zachód). Znajdują się tam mało znane kamienne kręgi i kurhany pozostawione przez Gotów i Gepidów. Krag miał chronić przed złymi mocami okoliczną ludność. W największym kręgu znajdował się grób książęcy umieszczony pod wielką stellą, na której składano ofiary. Wierzono, że podczas nocy świętojańskiej w dziewice wstępowały demony. Aby temu zapobiec praktykowano różnego rodzaju obrzędy. Warto w Leśnie obejrzeć także drewniany kościół z 1710 roku. Spiczasta dzwonnica jest najwyższą w Polsce budowlą drewnianą, bo mierzy aż 32 metry. Kościół wyposażony jest w całości w elementy z epoki baroku.

Nie lada gratką dla spragnionych przygód są Bory Tucholskie (w lutym 1990 roku utworzony został Zaborski Park Krajobrazowy, obejmujący północno-zachodni kraniec Borów Tucholskich). Najłatwiej można do nich dojechać przez Męcikał (7km od Brus). Najpiękniejszą częścią Zaborów jest tzw. struga siedmiu jezior. Wszystkie są połączone z jeziorem Charzykowskim. Powstała trasa wycieczkowa wzdłuż strugi ostrowickiej, mająca około 25km. W parku przeważają bory sosnowe ale są też buki, świerki, brzozy, olsze i osiki. Te części Parku, które są najwartościowsze, są szczególnie chronione jako rezerваты przyrody.

Wieli można pisać na temat Kaszub, bo jest to naprawdę bardzo piękne miejsce. Aby je lepiej poznać musicie przyjechać i zobaczyć ten region. Nic tak nie przekonuje człowieka jak własne doświadczenia, doznania. Teraz wszystko zależy od Was. Dlatego nie ma się co oglądać – PRZYJEŹDŹAJCIE!

Anita Januszewska

### **Studenckie Koło Historyków Akademii Bydgoskiej**

zaprasza na spotkania

w każdy czwartek o godzinie 13:00

w sali 29

## Daj szansę BLONDYNCE, czyli prawie o 11 września

Przerzucam nerwowo „Twój Styl” w poszukiwaniu impulsu do napisania czegoś mądrego (mężczyźno trwaj-czytaj dalej). Puszczam w ruch lśniące kartki, by czasami zatrzymać swój wzrok na stronach felietonistów. Dlaczego? Z prostej przyczyny. Chcę jak oni łatwo podsumować świat. Do głowy od razu wpadają mi nazwiska: Bojarska, Pasant, Kofta, Jastrun, Lipińska, Janda i cała ta reszta brylująca wśród świata felietonu.

Długo siedziałam zmuszając swe szare komórki do efektywnej pracy. Chciałam tak jak oni przywitać Was czymś błyskotliwym w formie i treści. Zastanawiam się coż może pasować do Merkuriusza, maleńkiego pisma (na razie) dla braci i sióstr historyków (i nie tylko). Co wzbudzi waszą radość, smutek, wywoła jakiś stan (nie czytaj szlachecki, będący oczywistym owocem lektury moich słów). Mam różne myśli, które za wszelką cenę staram się wcisnąć w formę, jaką widziałam u mistrzów gatunku felietonu. No coż, nie dało rady, bo felieton to nie przepis na babkę, a jego forma to nie blacha do ciasta. Jak mówią Amerykanie *It doesn't fit*.

Jeśli wspominam już o Ameryce to nie powinnam, jak każdy felietonista, przejść obojętnie wobec wydarzeń 11 września. Ogrom informacji, retrospekcji i refleksji, oto czym ostatnio w tej sprawie karmi nas media. Nagle jesteśmy zasypiani geograficzno-polityczno-religijną papką o świecie islamu, techniczno-budowlaną o Mannhatanie, militarną o najwspanialszym arsenale i wojsku USA oraz nieprzemierzonych, nawet przez Rosjan, górach Afganistanu. Taki jest świat - jak mówi Waldemar Bilewicz, kuloodporny i nad wyraz odważny reporter TVP (to informacja dla nietewizyjnych).

Coż o tym powinna napisać taka raczkująca felietonistka jak ja? Może tylko tyle, że kiedyś miałam okazję stanąć u stóp WTC myśląc: „Ci na ostatnim piętrze to chyba są z Bogiem na Ty i z pewnością nie wychylają się przez okno!” Wówczas im zazdrościłam. Dzisiaj wiem, że płakałam 11 września i że świat jest innych, a my tkwimy po uszy w lokalnych (czytaj polskich) problemach zatytułowanych zaciskanie pasa.

Ministrowie nowego rządu przesunęli sprzączkę pasa o kolejną dziurkę, modelując nasze sylwetki na podobieństwo kulturystów. Zaciskam pasa..... i znów obchodzę się smakiem nowej książki, która powinna stanąć na mojej półce. Słyszę jak wielu spośród moich koleżanek i kolegów zabiega o pracę, nerwowo wertując ogłoszenia codziennych gazet, gdzie wciąż dłuższe są rubryki poszukuję niż dam. I tak dzień po dniu narodowej diety. Mija czas, a ja jedynie chcę być felietonistką na łamach Merkuriusza, bo jak na razie to jedynie on dał mi szansę.

Joanna Skrzywanek-Narojczyk

## Więści z Piły - „Czerwony jelen”

W poprzednim numerze MERKURIUSZA pojawiły się dwa drobne błędy, które jednak muszę sprostować. Po pierwsze w języku niemieckim Piła nazywa się poprawnie Schneidemuhl. Druga nieścisłość to nazwanie fontanny gejzerem. Otóż była to studnia artezyjska. Historia nie zanotowała w Pile gejzerów. To tyle mianem erraty.

Proszę szanownych czytelników o wybaczenie, iż nie zaszerwuję im tym razem równie fascynującej historii jak poprzednio. Zostało to spowodowane prozaicznym brakiem czasu na historyczne śledztwo, które miałem zamiar przeprowadzić. Nic jednak jeszcze straconego. Proszę tylko o cierpliwość. Tym razem zajmę się przedstawieniem wam krótkiej historii herbu Piły, jak i jego samego. Otóż herbem tegoż miasta jest biegnący jeleni, chociaż można się spierać o to czy zwierze biegnie, czy właśnie szykuje się do skoku. Kolor sierści tego okazu fauny jest czerwony (dziwny to jeleni prawda?). Po raz pierwszy pojawia się on na najstarszej zachowanej pieczęci z 1540 roku. Widnieje również i na późniejszych pieczęciach. W roku 1605 na znak iż Piła jest miastem królewskim, a dokładnie własnością żony Zygmunta III Wazy - królowej Konstancji, między rogi jelenia włożono na głowę złotą koronę. Tylne kończyna zwierzęcia dotykają zielonej murawy ( świadczy to poniekąd o nikłej ilości budynków w mieście.) Pole jest koloru białego lub jest też srebrne. W roku 1927 władze niemieckie trawę zastąpiły murami miejskimi, choć Piła nigdy nie posiadała nawet wału obronnego. Po 1945 roku do łask powróciła trawa. Herb pozbawiony jest także korony.

Kolorystyka herbu miasta spowodowała, iż flaga miejska jest trójkolorowa. Są to mianowicie trzy poziome pasy: czerwony, zielony, srebrny lub biały ( w praktyce częściej biały). Jednak kiedy po 1989 roku na ulicach Piły na miejscu flag czerwonych obok białych czerwonych pojawiły się flagi miejskie (wywieszane w czasie świąt państwowych), pilanie patrząc na nie drapali się ze zdziwieniem w głowę.

Wojciech Ślusarczyk  
( znak firmowy ERYMO )

<http://erymo.w.interia.pl>



## ISLAM – KORAN - WIARA

W ostatnim czasie dość często mówi się o islamie, fundamentalistach islamskich i problemach, jakie z tego wynikają. W życiu codziennym wielu ludzi między religią Arabów a fundamentalizmem stawia znak równości, popełniając tym samym niewybaczalny błąd, który szkodzi głównie wyznawcom islamu żyjącym spokojnie pośród nas. We współczesnym świecie istnieje również przeświadczenie, że wiara w Allaha każe zabijać innowierców „zawsze i wszędzie”, i z tego właśnie powodu wielu ludzi tak naprawdę nie znając tej religii – potępia ją. Dlatego też podjąłem się napisania tego artykułu, który nie ma być oceną islamu, a jedynie przedstawieniem go – ukazaniem pewnej różnicy zdań występującej w Koranie – różnicy, która przez ideologów fundamentalizmu jest skwapliwie wykorzystywana. Ideolodzy ci opierają się na jednej części swej księgi, drugą zaś odrzucają, i ta właśnie wybiórczość, a nie religia jest podstawą tzw. fundamentalizmu islamskiego.

Z powyższych słów domyśleć się można, że stosunek Koranu do innych religii jest dwuznaczny. Raz mowa jest o tolerancji religijnej, innym razem zaś o wrogości do pozostałych wyznań. Równość wszystkich wyznań jest w Koranie wyrażona poprzez brak przymusu wyboru konkretnej religii. W księdze tej występuje stwierdzenie, że ten, który wierzy w Boga „uchwycił za najpewniejszy uchwyt, nie mający żadnego pęknięcia” (sura II, werset 256). Tak więc wiara w Boga jest tu jedną z dróg w życiu – co prawdą drogą najlepszą, ale nie znaczy to, że nie można wybrać innej. W świętej księdze islamu dość jasno określone jest to, kto wierzy w prawdziwego Boga, i kto w Dzień Ostatni – oprócz wyznawców islamu, dostąpi zbawienia, są to „ci, którzy wyznają judaizm, chrześcijaństwo i sabiejczy” (s.II, w.62). Właśnie ci ludzie w przyszłości otrzymają nagrodę od swego Pana. W tym momencie można by przypuszczać, że islam uznaje bogów innych wyznań monoteistycznych, jednakże zaznaczyć tu należy, że ci bogowie i Allah to jeden i ten sam Bóg. Dowodem na to jest fakt, że to „On zesłał niegdyś Torę i Ewangelię” (s.III, w.3). W świetle Koranu zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie (choć sami są tego nieświadomi) wierzą w Allaha. Z tego też powodu wszystkie religie monoteistyczne są sobie równe, a nie dlatego, że każda z nich wierzy w swojego – jedyne Boga.

Oczywista jest niechęć Arabów do politeistów, gdyż wierząc w wielu bogów nie uznają podstawowego dogmatu islamu – istnienia jednego Boga, który włada w niebie i na ziemi. Powstaje natomiast pytanie, skąd w Koranie występuje nie tylko niechęć, ale wręcz wrogość do judaizmu i chrześcijaństwa, tym bardziej jeżeli weźmiemy pod uwagę „jedność” tych trzech religii monoteistycznych. Według mnie sedną tej animozji upatrywać należy w „rozwoju” islamu. W pewnym sensie istnieje „etapowość w rozwoju” tej religii. Pierwszym etapem jest judaizm (wiara tylko w Stary Testament), drugim jest chrześcijaństwo (wiara w Stary i Nowy Testament), zaś trzecim i zarazem najwyższym etapem

jest islam (wiara w Biblię i Koran). Rzeczą oczywistą jest, że dla wyznawców Allaha osobą wierzącą jest ten, który wierzy we wszystkie znaki Boga, a lud Księgi odrzucił część tych znaków, więc praktycznie zalicza się on do niewiernych. Warto jednak zaznaczyć, że islam nie powstał na bazie judaizmu i chrześcijaństwa, lecz był on pierwszą religią, objawioną już Abrahamowi, który „nie był Żydem ani chrześcijaninem, lecz był szczerze wierzącym hanifem” (s.III, w.67). Obie pozostałe religie są zaś tylko odłamami islamu, o czym świadczy to, że Tora i Ewangelia zostały zesłane po Abrahamie (s.III, w.65), którego religia jest jedyną prawdziwą w oczach Boga. Poważną różnicą dzielącą te trzy największe religie monoteistyczne jest ich stosunek do Jezusa. W świetle Koranu „Mesjasz syn Marii, jest tylko posłańcem” (s.V, w.75), takim samym jak wcześniej Abraham czy Mojżesz, a więc jest on zwykłym śmiertelnikiem. Zupełnie inny stosunek mają do niego Żydzi i chrześcijanie – ci pierwsi w ogóle go nie uznają, drudzy zaś uważają go za Boga, co dla muzułmanów jest jednoznaczne z zerwaniem z monoteizmem. Wyznawcy Allaha odrzucają również teorię, która głosi, że Jezus jest synem Boga – jest to niemożliwe, gdyż Bóg „jest nazbyt wyniosły, by mieć syna” (s.IV, w.171). Wraz z uznaniem Jezusa za Proroka, a odrzuceniem go jako Boga, czy też jego syna, musi nastąpić potępienie dogmatu Trójcy Świętej, która dla wyznawców islamu jest przejawem politeizmu. Dla muzułmanów rozumowanie chrześcijan jest nielogiczne, gdyż Bóg-Allah jest tylko jednym Bogiem panującym w niebiosach i na ziemi (s.IV, w.171). Jak już wyżej zostało wspomniane lud Księgi uważany jest za niewierny, co jest wynikiem różnic występujących między tymi trzema religiami monoteistycznymi. Niejednokrotnie Koran otwarcie atakuje Żydów i chrześcijan, jednocześnie zabraniając muzułmanom brania sobie niewiernych za przyjaciół, gdyż tym samym staje się jednym z nich (s.V, w.51). Przykładem niewiary ludu Księgi jest jego wewnętrzne podzielenie i wzajemne oskarżanie się Żydów i chrześcijan o niewiarę w Boga, a według Koranu w ten sposób postępują właśnie poganie i bałwochwálcy, którzy nie posiadają księgi objawionej (s.II, w.113).

Warto również w tym artykule wspomnieć o stosunku Koranu do zabijania innowierców. Rację mają ci, którzy mówią, że religia ta każe zabijać, jednakże zaznaczyć należy, że w księdze tej występuje stwierdzenie nakazujące wyznawcom Allaha zwalczanie tylko tych niewiernych, którzy zwalczają islam i muzułmanów. Koran zabrania najazdów, tak więc wojna w imię wiary usprawiedliwiona jest tylko wtedy, gdy jest ona wojną obronną.

Mam nadzieję, że ten artykuł choć trochę przybliżył problem związany z niejednoznacznością tej religii. Jednocześnie mam świadomość tego, że jest to tylko nakreślenie tego problemu, dlatego też wszystkich tych, którzy chcieliby go zgłębić odsyłam do ciekawej lektury, jaką niewątpliwie jest Koran.

Darek Chył



## Dwie Ojczyzny Bin Ladena

Osama Bin Laden jest obecnie najbardziej znienawidzonym i poszukiwanym człowiekiem przez cały Zachodni Świat. Jego podpis rozszyfrowali specjaliści z brytyjskiej Akademii Grafologii i określili go mianem człowieka nieszczęśliwego, o wielkiej potrzebie samo ochrony, cierpiącego na kompleks niższości, ale mającego bardzo silne ego, sfrustrowanego i kierującego się zemstą. Jego zemstą jest strach milionów ludzi. Jego ideologią - fundamentalny islam. Jego Ojczyznami - Arabia Saudyjska, gdzie się urodził, i Afganistan, gdzie się ukrywa.

Arabia Saudyjska jest państwem położonym w południowo - zachodniej Azji, na Półwyspie Arabskim, nad Zatoką Perską i Morzem Czerwonym. Językiem urzędowym jest arabski. Analfabetyzm sięga 38%. Produkt narodowy brutto na jednego mieszkańca wynosi około 7240 \$. Średnia długość życia szacowana na 70 lat zbliża ten kraj do rozwiniętych państw zachodnich.

Historia Arabii Saudyjskiej zaczyna się w 622 roku, kiedy Mahomet uszedł z Mekki do Medyny, gdzie ogłosił powstanie nowej religii - islamu. Wraz z armią wyznawców zdobył Mekkę. Gdy Mahomet umierał cała Arabia była zislamizowana. Stała się ona miejscem krwawej rywalizacji różnych władców. Po rządach Abbasydów powstawały na tych ziemiach liczne emiraty. W 1517 roku Turcy włączyli te tereny do swojego imperium. Dopiero w XVIII wieku Muhammad ibn Su'ud zapoczątkował proces jednoczenia Arabów, tworząc państwo wahhabitów (zwolenników religijnego ruchu odnowy islamu) w Nadżdzie, i była założycielem panującej do dziś dynastii saudyjskiej. Państwo wahhabitów zdołało rozszerzyć swoje granice niemal na cały Półwysep Arabski, ale przestało istnieć około 1887 roku. Saudowie odzyskali władzę i terytorium za sprawą Abd al-Aziz ibn as - Su'ud'a panującego w latach 1932 - 1953. W 1927 roku utworzył on Królestwo Al - Hidżazu i Nadżdzu, a w 1932 przyjęto obecną nazwę Arabia Saudyjska. W 1933 roku na rynek arabski weszły koncerny amerykańskie, które uzyskały koncesję na eksploatację złóż ropy naftowej (do 1999r.). Podczas II wojny światowej państwo było neutralne. W 1945 Arabia Saudyjska została członkiem ONZ i współzałożycielem Ligi Państw Arabskich.

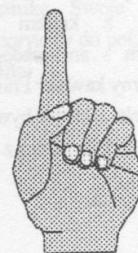
Obecna Ojczyzna Bin Ladena nie jest tak rozwinięta gospodarczo jak Arabia Saudyjska. Afganistan jest państwem w Azji Zachodniej, na północnym wschodzie Wyzyny Irańskiej. Tutaj średnia długość życia wynosi jedynie 43 lata. Analfabetyzm sięga 71%.

Produkt narodowy brutto na jednego mieszkańca nie przekracza 485 \$. Afganistan określany jest mianem republiki islamskiej z dwoma językami urzędowymi: paszto i dari.

Okolo 1500 roku p.n.e. kraj zasiedlili aryjscy koczownicy. Od VI wieku p.n.e. ziemie wchodziły w skład imperium perskiego, a po podbojach Aleksandra Wielkiego, w 328 roku p.n.e. - do Baktirii. W 250 roku p.n.e. utworzono państwo grekobaktryjskie. W I wieku p.n.e. kraj opanowało plemię Kuszanów. W VI wieku ziemie afgańskie podporządkowane zostały Iranowi, a VII wieku opanowali je Arabowie. Arabowie przystąpili do islamizacji i arabizacji miejscowej ludności, wcześniej buddyjskiej. Od połowy IX wieku niepodzielną władzę sprawowały dynastie muzułmańskie: Safarydów, Samanidów, Gaznawidów i szachowie Chorezmu. W XII wieku terytorium podbili Mongołowie, którzy w XIV wieku zrabowali je niszcząc miejscową kulturę. Dopiero w drugiej połowie XV wieku

rzyłą Uług Bega z dynastii Timurydów przyniosły ożywienie gospodarcze. W XVI wieku mongolski władca Kabulu, Babur, podbił północne Indie i założył tam muzułmańską dynastię Wielkich Mongołów. Afganistan podzielono między państwo Wielkich Mongołów, Persję i uzbecki chanat w Azji Środkowej. Niezależnym państwem stał się dopiero w XVIII wieku za sprawą Ahmada Szacha Durraniego. Niepodległy Afganistan stał się ofiarą konfliktów wewnętrznych i rywalizacji brytyjsko - rosyjskiej. Dost Mohammad Chan zjednoczył plemiona afgańskie i uniezależnił od Persów Kabul i Herat, a po I wojnie angielsko - afgańskiej (1838 - 1842) - cały Afganistan. Nie chcąc dopuścić do wpływów angielskich, uzależnił się od Rosji. II wojna angielsko - afgańska (1878 - 1881) wybuchła po przyznaniu spornych ziem Iranowi. Po tej wojnie wytyczono nowe granice i Afganistan stał się państwem buforowym pomiędzy brytyjskimi Indiami a Rosją. Nieustanne walki mocarstw europejskich o Afganistan doprowadziły do tego, że Szach Abdurrahman wprowadził zasadę ścisłej izolacji od Europy. W wyniku III wojny angielsko - afgańskiej w 1919 roku, Wielka Brytania zmuszona była uznać Afganistan za niepodległą monarchię konstytucyjną. W 1921 roku zawarto układ o przyjaźni z Rosją. Kraj zachował neutralność podczas I i II wojny światowej. Od 1945 roku jest członkiem ONZ. W 1972 roku Afganistan przeżył klęskę głodu, która spowodowała wzrost niepokojów społecznych, a już w 1973 roku obalono Szacha i proklamowano republikę. W 1978 władzę przejęła Ludowo - Demokratyczna Partia Afganistanu, przeciwko której wystąpiły partie islamskie. Wybuchła wojna domowa. W 1979 roku wkroczyły wojska ZSRR, ale wycofały się dziesięć lat później. Wojna trwała. W 1994 roku rozpoczęła się ofensywa talibów - pasztuańskich wojowników. W ciągu czterech lat zajęli 27 prowincji. Od 1996 roku ukrywa się tam Osama Bin Laden. Talibowie zapewniając mu azyl narazili kraj na międzynarodowe sankcje i naloty raketowe, jakich dokonali Amerykanie latem 1998 roku w odwecie za wysadzenie ambasady Stanów Zjednoczonych w Nairobi i Dar es - Salaam i trwające od 7 października tego roku za ataki terrorystyczne na WTC i Pentagon.

Małgorzata Wiśniewska



# BRZYDKIE KACZAŁTKO

## CZYLI NAJWIĘKSZA DAMA CZASÓW AUGUSTOWSKICH

Szukając materiałów do tego numeru *Merkurysza* natknęłam się na artykuł o pewnej niesamowitej (moim zdaniem) kobiecie. Mowa tu o Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej. Najwymowniejszy hołd złożył jej Fryderyk II pruski, zaciekle wróg polskości. Kiedy księżna Czartoryska przybyła do Poczdamu na ślub swej córki Marii z księciem Ludwikiem Wirtemberskim, który był siostrzeńcem króla pruskiego, ten wydał obiad w swym Sans-Souci. Izabela tak spodobała się Fryderykowi, że cały czas rozmawiał tylko z nią. Rozmowa głównie dotyczyła Ludwika, którego król serdecznie nie lubił. W pewnym momencie jednak Fryderyk ironicznym tonem zapytał Czartoryską czy król Stanisław August Poniatowski chodzi w mundurze?

- Ależ tak, *sire* - odparła - w mundurze Szkoły Kadetów, którą stworzył.

- Słusznie - zachichotał złośliwie Fryderyk, - bo ten król jest królem tylko w szkółce.

Księżna była oburzona tą odpowiedzią, tym bardziej, że Stanisław August był jej kuzynem i byłym kochankiem. Z temperamentem, więc odpowiedziała:

- Wasza królewska mość - dał mu lekcję okrutną i wcale nie zasłużoną!

Izabela miała na myśli rozbiory, w których przecież król pruski nie był tylko obserwatorem. Fryderyk spojrział na nią z uznaniem i powiedział głośno:

- Zawsze mówiłem, że rozum w Polsce przeniósł się do kądzieli i że tam rządzić - winny kobiety. Mają naprawdę męskie charaktery. Dzisiaj przekonałem się o tym ponownie...

Izabela urodziła się w 1746 r. w Warszawie. Była córką podskarbiego wielkiego litewskiego. W wieku 15 lat wyszła za mąż za Kazimierza Adama Czartoryskiego, starszego od siebie o 12 lat. Była wtedy brzydka, chuda, miała plamy po ospie. Mąż patrzył na nią z niechęcią, którą podsycala jeszcze jego siostra, Elżbieta Lubomirska.

Po ślubie nowożeńcy wyprowadzili się do Oleszyc, gdzie Izabela bardzo się nudziła. W tych latach jedynym jej przyjacielem (na razie tylko przyjacielem) był Stanisław Poniatowski, wtedy jeszcze stolnik litewski.

Kiedy Izabela urodziła pierwsze dziecko niezwykle wyładniała. Na marginesie dodając było to jedyne, z sześciorga dzieci, którego ojcem był mąż Czartoryskiej. Pozostałą piątkę miała między innymi z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, Repinem - ambasadorem rosyjskim. Na liście znalazł się także z wytworny kawaler Francji diuk Lauzun.

W tym czasie Izabela zaczyna bywać „w świecie”. Będąc w podróży zagranicznej odwiedziła razem z mężem Jana Jakuba

Rousseau. Wyraźnie zainteresowała się nauką, literaturą, kulturą. Wraz ze zmianą wyglądu zewnętrznego zmienia się także jej osobowość. To właśnie Izabela stanie się jednym z poważniejszych (wraz z mężem) mecenasów ówczesnego świata. Dzięki nim właśnie Puławy zdobyły swoją sławę. Zgodnie z intencjami gospodarzy zbierali się tam wielcy ludzie tej epoki. Stałymi gośćmi Czartoryskich stają się: Trembicki, Julian Ursyn Niemcewicz, biskup Ignacy Krasicki.

Księżę stworzył w Puławach prywatną szkołę dla młodzieńców, natomiast księżna pensję dla dziewcząt pochodzenia szlacheckiego. Poza wiedzą Izabela opatrywała je w posag i wyszukiwała im męża.

Po targowicy Puławy zostały zniszczone i złupione, do rąk właścicieli wróciły dopiero w połowie r. 1795. Księżna, aby podtrzymać pamięć o ojczyźnie otworzyła Świątynię Sybilli, w której zbierała pamiątki, między innymi stare chorągwie, pastorały, puklerze. Miała także miecz ofiarowany Jagielle pod Grunwaldem przez Krzyżaków, szablę Stefana Batorego, tarczę i płaszcz Jana III Sobieskiego. „W tych latach - wyznawała - w których tyle klęsk nas przycisnęło, kiedy nas z rządu narodów wymazano, mówiłam sobie ze łzami: <<Ojczyzno, nie mogłam Ciebie obronić, niechaj Cię przynajmniej uwieczni>>”.

Izabela dwa razy gościła Aleksandra, władcę Rosji i przyjaciela jej syna Adama Czartoryskiego. Podczas tych obu pobytów miała nadzieję, że car wskrzesi Polskę. Stała się gorącą patriotką i strażniczką narodowych świętości.

Legenda otoczyła młodą księżnę aurą licznych skandali, głównie ze względu na dobór kochanków i dość spontaniczną naturą, tworząc z niej rokokową lalkę, aby potem włożyć jej na głowę wieniec wszelkich cnót.

Anna Kodan



## Fallus Apollona

W sierpniu 2000 roku Grupa Twórcza ERYMO, której mam zaszczyt być członkiem, ze swoimi koncertami dla Polaków żyjących poza granicami Rzeczypospolitej dotarła aż do Petersburga. Dalsza trasa koncertowa po terenach Rosji biegła jeszcze przez Moskwę i Smoleńsk. O tym, co widzieliśmy w tym jakże różnorodnym kraju mógłbym mówić bardzo wiele ciekawych i przedziwnych rzeczy, jednak nie są one bezpośrednio związane z historią, a więc informacje owe nadają się do innych pism niż MERKURIUSZ.

Zacząłem jednak pisać o Petersburgu. Jednym z powodów do dumy mieszkańców tego miasta jest galeria - muzeum Ermitaż. Znajdują się w niej zbiory sztuki i eksponaty muzealne o światowej wręcz wartości, jak chociażby „Powrót syna marnotrawnego” pędzla Rembrandta. Będąc w Ermitażu doznałem szoku. Szok spowodowany był nagromadzeniem tak dużej ilości drogocennych eksponatów i samym wyglądem budynku, w którym się znalazłem. To jednak tylko połowa przyczyny. Pozwólcie drodzy czytelnicy, że zajmę się teraz tą drugą częścią...

Zdaję sobie sprawę z tego, że o wiele łatwiej jest wytykać wady i krytykować (co jest zresztą chlebem powszednim niemalże każdej prasy), niż samemu tworzyć, działać i zajmować się czymś kreatywnym. Podczas mojej wizyty we wspomnianej wyżej galerii dostrzegłem jednak palące problemy, obok których jako student historii nie mogę przejść obojętnie.

Już samo nasze wejście miało się z literą zasad odwiedzania galerii. Otóż miejscowa Polka, która opiekowała się nami (za co pretensji do niej mieć nie możemy, a wręcz przeciwnie) podczas naszego pobytu w Petersburgu, kazała nam poczekać obok kilkuset metrowej kolejki chętnych kupić drogi bilet aby zobaczyć ze sztuką, a sama podeszła do strażnika pilnującego bocznego wejścia. Co mówiła nie słyszałem jednakże po chwili strażnik spojrzął się na nas uważnie, a nasza petersburska przewodniczka gestem ręki kazała nam się zbliżyć. Do środka weszliśmy nielegalnie przejściem awaryjnym, strażnik nie zareagował... Jestem ciekaw ile osób w podobny do naszego sposób odwiedza Ermitaż.

W środku tego cudownego budynku, mimo jego dużej kubatury nie było wcale dużo miejsca, ponieważ poprzez korytarze i sale przewalały się dosłownie tłumy zwiedzających (głównie mówiących po rosyjsku). Jeżeli eksponaty były drobne, były chronione w szklanych gablotach, w przypadku większych gabloty były bardzo rzadkie - na ogół ich nie było wcale. Rozumiem, że marmurowych posągów z III w. p. n. e. nie trzyma się pod szkłem, ale generalnie szkodzi im jeśli są dotykane czy wręcz obmacywane rękami ciekawskich. Widać było, że palce u rąk niektórych posągów były nieporadnie poprzyklejane po uprzednim oderwaniu ich przez wandalów. Bywało również, że nie wszystkie palce odnajdywały się po oderwaniu... Doszło nawet do tego, że dewastacji ulegały fallusy antycznych posągów. Niektóre płótna były poprawiane przez zwiedzających flamastrami czy długopisami. Przykłady takiego wandalizmu dzieją się w Ermitażu codziennie i nic dziwnego. Skoro arcydzieła światowego malarstwa znajdują się na wysokości rąk człowieka i to w dodatku zawieszane na sznurku...

Zbiory tej galerii są wspaniałe, ale zastanawiam się co będzie dalej z tą imponującą kolekcją. Tymczasem fallus Apollona leży tuż obok portretu Putina, na półce w domu mieszańca np. Irkucka, który niedawno odwiedzał Ermitaż...

Wojciech Ślusarczyk  
(znak firmowy ERYMO)  
<http://erymo.w.interia.pl>



## A może tym razem tekst o kobietach ??????????

taka była moja pierwsza myśl, gdy postanowiłam napisać

tekst do Merkuriusza. Dlaczego nie! przecież nie tylko mężczyźni mają monopol na działanie w większości dziedzin naszego życia. A po ostatnich wyborach parlamentarnych doszłam właśnie do takich wniosków. Może są one mało budujące, ale mam nadzieję że niektóre rzeczy ulegną zmianie.

Na początek na przykład wspomniana wcześniej polityka. Niewiele kobiet udzielało się aktywnie podczas kampanii wyborczej - takie przynajmniej jest moje odczucie. Można się z nim nie zgadzać, bo oczywiście zdarzają się wyjątki. I chwała tym odważnym kobietom! Tym bardziej, że obcowanie z krążącymi wokół męskimi piraniami nie należy przecież do przyjemnych. No cóż, w niektórych strefach naszego świata to właśnie te nie zawsze przyjemne osobniki mają przewagę.

To, co ostatnio mnie szczególnie zastanowiło to specyficzny stosunek mężczyzn do niektórych seriali przeznaczonych dla kobiet. Mam tu na myśli na przykład *Ally McBeal* lub *Sex w wielkim mieście*. Od wszystkich facetów z jakimi rozmawiałam na temat tych filmów trzymałam opinię, że nie rozumieją o co w nich chodzi, no i oczywiście po co je w ogóle stworzono. Wydaje mi się, że stworzono je właśnie po to aby mężczyźni nie rozumieli o co w nich chodzi. Może wtedy czują się jak przysłowiowe blondynki, które podobno mało co rozumieją. Moi koledzy mówią, że poruszane są tam tylko tematy pt. jak zdobyć mężczyznę na całe życie lub tylko na trochę, albo: co robić żeby wyglądać atrakcyjniej i bardziej sexy, albo: jak zachowywać się na randkach w zależności od tego czego oczekujemy od faceta, i tego typu frazesy. Wydaje mi się, że nie do końca jest tak jak oni twierdzą. Może po części te wyżej wymienione kwestie są poruszane, ale nie stanowią one podstawy tych seriali. No właśnie - o co chodzi? Ogólnie mówiąc chodzi o to, żeby nie wpaść w błoto. A czym jest to błoto kobiety wiedzą najlepiej...

Proszę mnie nie odbierać źle (zwracam się tu do mężczyzn), ale niektóre kwestie w sprawach damsko-męskich powinny być jasno wyrażone i przede wszystkim wyjaśnione. Dlatego zachęcam wszystkich, którzy mają swoje zdanie na tematy przeze mnie wyrażone, do dyskusji oczywiście na łamach Merkuriusza.

Pozdrawiam i czekam na polemikę. Swoje teksty możecie przynosić do Studenckiego Koła Historyków do pokoju 29.

Olka

## *Krótką relacją z XXII Seminarium Mediewistycznego im. Alicji Karłowskiej – Kazmowej*

W dniach 18 – 20 października Anno Domini 2001, w sali Posiedzeń Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbyło się seminarium mediewistyczne pod tytułem „KONIEC I POCZĄTEK – od pogaństwa do chrześcijaństwa”, w którym miałem przyjemność i zaszczyt brać udział. W seminarium tym uczestniczyli głównie doktoranci, ale znaleźli się również i studenci tacy jak ja, oraz siwobrodzi profesorowie. Uczestnicy, a więc i za razem referujący przybyli do Poznania, nawet aż z Nowopólca, Brześcia, Grodna i Mińska na Białorusi, Kijowa, a także z Kiel (sic) w Niemczech. Były również reprezentacje przedstawicieli wyższych uczelni z Lublina, Łodzi, Krakowa, Wrocławia i z Bydgoszczy ( pod postacią mojej skromnej osoby). Nie zabrakło oczywiście także przedstawicieli poznańskiego świata nauki.

W artykule niniejszym nie zamierzam wcale wyolbrzymiać jakości owej międzynarodowej konferencji. Muszę więc zauważyć, iż nie wszystkie referaty posiadały porywającą treść, nie wszystkie również zostawały wygłaszane w regulaminowym czasie około dwudziestu minut, co też sprawiało że były one zwyczajnie, dla odbiorców nudne. Większość jednak pozwalała na dowiedzenie się bardzo ciekawych rzeczy, na temat których milczą wydane książki. Odniosłem także wrażenie, iż pośród uczestników przeważali raczej nad „rasowymi” historykami, historycy sztuki, co powodowało pewne nieporozumienia, wynikające z dostrzegania w różnych od siebie miejscach środków ciężkości poruszanych tematów.

Jeśli chodzi o sferę organizacyjną imprezy; tu dała o sobie znać wielkopolska staranność, a także zasobność skarbcza PTPN. Nikt z uczestników seminarium nie chodził głodny, nocleg został opłacony w hotelu „ROYAL” w centrum Poznania. Przez cały czas imprezy nie zdarzały się poślizgi czasowe.

W czasie konferencji panowała koleżeńska atmosfera, sprzyjająca zawieraniu owocnych i wartościowych znajomości.

Wszystkie pozytywne aspekty omawianego seminarium, znacznie przewyższają nieliczne aspekty negatywne, co w połączeniu z tym, iż zostałem zaproszony na przyszły rok, sprawi że będę z wielką radością i dumą reprezentował w Poznaniu Akademię Bydgoską, a przede wszystkim nasz instytut. Smutne jest to, iż o seminarium tym dowiedziałem się nie poprzez uczelnię bydgoską, lecz drogą nieoficjalną, wręcz po znajomości. Postaram się więc, znajomość ową wykorzystując, o właściwe rozreklamowanie przyszłorocznego seminarium w naszym instytucie.

Zastanawiające jest także to, iż nie było żadnego reprezentanta Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.)

Do wzięcia udziału w przyszłorocznym seminarium już teraz zachęcam.

Wojciech Ślusarczyk  
(znak firmowy ERYMO)  
<http://erymo.w.interia.pl>

